

Z udziałem wiceprezesa Rady Ministrów Tadeusza Pyki

Podwójny sukces nowosądeckich spolemowców

(Inf. wł.) Ponad 40-tysięczna społeczność spolemowska woj. nowosądeckiego przeżywała wczoraj swój wielki dzień. Z rąk wiceprezesa Rady Ministrów Tadeusza Pyki i sekretarza CRZZ Stanisława Szkraby — trzykrotny laureat krajowego „współwzrostu” — otrzymała „Spolem” WSS w Nowym Sączu — otrzymała sztandar przechodni Rady Ministrów i CRZZ — jako symbol dobrej roboty i nagrodzonego trudu.

Dotrzymaliście danego słowa — powiedział prez. Zarządu „Spolem” CZSS Jadwiga Łokaj wręczając sztandar Zarządu „Spolem” CZSS i ZG ZZPHS przesłowi zwycięskiej załogi Władysławowi Opydowi — że nie wypuścicie go z rąk, zatrzymując go na własność.

Uchwała Prezydium WRN w Nowym Sączu WSS „Spolem” otrzymała Złotą Odznakę „Zasłużony w rozwoju województwa nowosądeckiego”, a 18 pracowników — resortowe odznaczenia.

Do serdecznych słów uznania i gratulacji złożonych przez wicepremiera najlepszej załogi WSS w kraju dołączyli się minist. handlu wewnętrznego i usług Adam Kowalik, przewodnicząca ZG ZZPHS Olga Rewińska oraz władze województwa z I sekretarzem KW PZPR Henrykiem Kosteckim i wojewodą Lechem Bafią.

(jot-ka)



CAF — ADN

H. Jabłoński przyjął ambasadora ZSRR Borysa Aristowa

WARSZAWA (PAP). Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 13 bm. na audiencji w Belwederskiej ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Związku Radzieckiego Borysa Aristowa, który złożył listy uwierzytelniające.

W czasie audiencji obecni byli: sekretarz Rady Państwa Ludomir Stasiak i minister spraw zagranicznych Emil Wojtaszek.

Po wręczeniu listów amb. Aristow został przyjęty przez przewodniczącego Rady Państwa na audiencji prywatnej.

W związku z objęciem misji w Polsce amb. Aristow, w asyście członków ambasady, złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza i na Cmentarzu-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich.

Święto narodowe Wielkiej Brytanii

Depesza z Polski

WARSZAWA (PAP). Z okazji święta narodowego Wielkiej Brytanii, przypadającego w dniu 14 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do królowej Wielkiej Brytanii Elżbiety II.

A. Cunhal przybył z wizytą do Polski

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 13 bm. przybył z oficjalną wizytą do Polski sekretarz generalny KC Portugalskiej Partii Komunistycznej Alvaro Cunhal. Przywódcy PPK iowarzy sekretarz KC PPK do spraw ideologiczno-propagandowych i młodzieży Jorge Araujo.

Wizyta A. Cunhala w naszym kraju i rozmowy z członkami najwyższych władz PZPR przyczyniają się do zacieśnienia przyjaznych stosunków między obu partiami, pozwala również na wymianę poglądów na temat sytuacji politycznej w Europie i międzynarodowym ruchu komunistycznym i robotniczym.

Na warszawskim lotnisku Okęcie sekretarza generalnego KC PPK witali: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Edward Babuch, sekretarz KC PZPR — Ryszard Brelek, kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR — Wacław Piątkowski.

75 proc. obywateli RFN za zjednoczeniem Niemiec

BONN (PAP). Przeprowadzona przez znany Instytut Badań Opinii Publicznej, Allensbach ankieta wykazała, że w 1978 r. 75 proc. obywateli RFN opowiada się za tym, aby utrzymać zawarty w konstytucji nakaz dążenia do zjednoczenia Niemiec. W 1976 r. wypowiedziało się w tej sprawie 72 proc. Nie ulega wątpliwości, że ten wzrost liczby obywateli RFN, opowiadających się za zjednoczeniem Niemiec, należy przypisać podnoszeniu coraz częściej tej sprawy przez opozycyjnych polityków CDU/CSU. Nie pomijają oni żadnej okazji, zarówno na forum Bundestagu, jak i w różnych oświadczeniach politycznych, czy w dyskusjach telewizyjnych, aby stale o tym przypominać.



W Nowym Jorku odbyła się masowa demonstracja przeciwko produkcji broni nuklearnej. CAF — UPI — telefot

Pesymizm S. Kiprianu

PARYŻ (PAP). Prezydent Cypru Spiros Kiprianu, w drodze powrotnej do kraju z Nowego Jorku, gdzie uczestniczył w Specjalnej Sesji Rozbrojeniowej Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, zatrzymał się na krótko we Francji. W wypowiedzi dla dziennikarzy pesymistycznie ocenił szanse przełamania impasu w kwestii cypryjskiej. Wznowienie rokowań między obu wspólnotami etnicznymi zamieszkanymi Cypr w oparciu o ostatnie propozycje Turków cypryjskich jest absolutnie niemożliwe — oświadczył Kiprianu.

Propozycje te zmierzają bowiem do zalegalizowania następstw tureckiej inwazji na Cypr i są równoznaczne z podziałem wyspy.

Wyrok na porywaczy samolotu

PRAGA (PAP). Sad Okręgowy w Brnie skazał 3 obywateli CSRS na kary więzienia za próbę uprowadzenia za granicę samolotu Czechosłowackich Linii Lotniczych. Głównego organizatora porwania, Ladislava Seveca skazano na 8 lat więzienia, dwóch pozostałych na rok więzienia i zawieszaniem. Wszyscy oskarżeni są mieszkańcami Brna.

Plenum Rady Naczelnej ZHP

WARSZAWA (PAP). Liczący ponad 3,2 mln członków Związek Harcerstwa Polskiego oddziaływało wczoraj na całą młodzież szkolną w naszym kraju, a program pracy ZHP w istotny sposób wzbogaca metodą kształtowania aktywnych postaw uczniów. Na kilka tygodni przed rozpoczęciem kolejnego roku szkolnego przed rozpoczęciem reformy systemu edukacji narodowej, podjęte zostały 13 bm. w Warszawie, na plenum Rady Naczelnej ZHP zagadnienia związane z perspektywami działalności harcerstwa w reformowanej, 10-letniej szkole średniej.



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA

Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

14. VI. 1978 R. ■ NR 134 (9357) ROK XXX ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A,

Plenum KW PZPR w Tarnowie

CEL: samodzielne mieszkanie dla każdej rodziny

(OBSŁUGA WŁASNA). Na własne mieszkanie czeka się w Tarnowskim przeciętnie od 8 do 10 lat. Tempo rozwoju budownictwa mieszkaniowego jest nadal — mimo systematycznego oddawania do użytku nowych osiedli — niewystarczające w stosunku do potrzeb. Wciąż zbyt wielu pracowników zakładów przemysłowych i instytucji dojeżdża codziennie do odległych miejsc zatrudnienia, co odbija się niekorzystnie na efektach ich pracy.

W latach 1978—85 przewiduje się wybudowanie w województwie ponad 19 tys. mieszkań. Jakże należy podjąć kroki, aby ten ambitny cel w pełni zrealizować? Dyskutowano wczoraj nad tym problemem na plenarnym posiedzeniu KW PZPR. W obradach, którym przewodniczył I sekretarz KW STANISŁAW GĘBALA, uczestniczyli: wiceminister budownictwa i materiałów budowlanych RYSZARD JASIŃSKI oraz przedstawiciel Wydziału Organizacyjnego KC Partii KAZIMIERZ GRON.

W kontekście napiętych i jętych dla ich przewyciężenia w celu nadrobienia zaległości i wykonania rocznych zadań młwili w dyskusji: Stanisław Gozdzia — dyr. nac. Kombinatu Budowlanego w Tarnowie, Mieczysław Tarnowski sekretarz POP w Kombinacie Budownictwa Komunalnego w Tarnowie, Ludwik Chmura — dyr. nac. Rzeszowskiego Zjednoczenia Budownictwa. Dotkliwe dają się we znaki budowlanym braki kadrowe.

W realizacji budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza w uzyskaniu dodatkowych mieszkań oraz działaniach, pod-

Polityka zagraniczna Cartera zagroza odpreżeniu

List amerykańskiego Komitetu Stosunków
Wschód — Zachód do Cartera

WASZINGTON (PAP). W Stanach Zjednoczonych nasila się zaniepokojenie wywołane ostatnimi posunięciami administracji w dziedzinie polityki zagranicznej i oświadczeniami na ten temat składanymi przez członków rządu. Szczególnego rozgłosu nabral list wystosowany do Cartera przez amerykański Komitet Stosunków Wschód — Zachód.

W piśmie skierowanym do Białego Domu członkowie komitetu wyrażają pogląd, że ostatnie posunięcia polityki Waszyngtonu zagrażają odpreżeniu, a tym samym interesom Stanów Zjednoczonych.

„Wydarzenia minionych dwóch tygodni osłabiły możliwości osiągnięcia porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych, a więc zmniejszenia możliwości wybuchu wojny jądrowej — stwierdza się w liście — za porozumieniem takim opowiada się przytaczająca większość Amerykanów. Uważamy, że zawarcie tego porozumienia leży w interesie Stanów Zjednoczonych i całego świata. Jesteśmy również przekonani, że niepowodzenie w rokowaniach nad tym właśnie porozumieniem spowodowałoby ponowne przyspieszenie wyścigu zbrojeń i

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

W „Kabl” z udziałem Kazimierza Barcikowskiego

Partyjne legitymacje dla najlepszych

(Inf. wł.) Wczorajszy dzień był niezwykle uroczysty dla organizacji partyjnej Krakowskich Zakładów Maszyn Kablowych. W szeregu partii przyjęło 30 kandydatów przede wszystkim młodych, wyróżniających się pracowników zakładów, a 33 towarzyszy otrzymało legitymacje członkowskie. Zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarz KK PZPR Kazimierz Barcikowski, wręczając im legitymacje, (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Wspólny Konkurs NOT i „Gazety” zakończony

Pomysł to też inwestycja

(Inf. wł.) Dobiegł końca wielomiesięczny wspólny Konkurs Krakowskiego Oddziału NOT i naszej „Gazety” na najośniejsze, nowatorskie osiągnięcia techniczne w roku ub., już wdrożone w życie i przynoszące duże efekty gospodarcze narodowej. Poziom wielu wniosków zgłoszonych na Konkurs był wyrównany, toteż Komitet Nagród postanowił nie przyznawać nagrody pierwszej. Wybrał natomiast siedem wniosków do równorzędnych nagród drugich NOT oraz medali „GP”. „Za mądrość i dobrą robotę”, spośród przeszło pięćdziesięciu zgłoszeń konkursowych.

Jeden z nagrodzonych respektów w składzie od lewej dr inż. Adam Pilarczyk, dr inż. Janina Witke i mgr inż. Józef Bliet. Fot. O. Link

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

• Kraków • Collegium Novum • Aula UI

• do 19 czerwca w godz. od 10 do 20

»Skarby Kultury Narodowej«

(Inf. wł.) Wystawa „Skarby Kultury Narodowej” po ekspozycji jej w Warszawie została do Krakowa. Wczoraj, w auli Collegium Novum uroczystość otwarcia dokonał rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr hab. Mieczysław Hess. Obecni byli kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR Jan Broniek. Na uroczystości przybyli: konsul generalny ZSRR w Krakowie Iwan Korczma, konsul generalny Republiki Francuskiej Marcel Roux i konsul Stanów Zjednoczonych Cornelius Walsh.

Pisaliśmy już o tej ekspozycji, ostatni raz wczoraj. Przypomnijmy więc najważniejsze fakty. Krakowianie mają nie być jaką

okazję zobaczyć m. in. Sakramentarz Tyniecki z około 1070 r., relikwiarz „Bogurodzicy” z XV wieku oraz rękopis epokowego dzieła Kopernika „De revolutionibus”. A także karty zapisane dionizem Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Sienkiewicza i Reymonta, Baczyńskiego i Gałczyńskiego... Ekspozycja obejmuje również medale i miniatury, grafiki i rysunki Wyspiańskiego, Norwida, Grottingera i Matejki, nadto odrębny dział poświęcony muzyce — autografy Chopina i Szymanowskiego.

Wystawę obejrzyć można będzie tylko do dnia 19 czerwca. Godziny otwarcia od 10 do 20. Wszystkim gorąco polecamy! (pik)

Ubrado mi się barimictwo. Wszyscy w koło powiadali, że miód to tyczące dla zdrowia pożytki. Ukrągałem się, żeby własną pastkę zakładać. No, takim wielkim entuzjastą to ja nie byłem, żeby użerem mego warszawskiego przyjaciela, reportera Romualda Karasia — ule na balkonie postawić i obserwować pszczoły, żeby je potem opisać. Po prostu nie lubię reportażu inscenizowanych. Gdzieś na brzegu ogródka kilka uli, tak mi się zamarzyło.

Pojechałem do pana kierownika na plac Szczepański, do Spółdzielni Pszczelarzy. Był wtedy bodaj rok 1975 i uli w sklepie ani na lekarstwo. „Jak dla pana, mam jeden uszkodzony do transportu!” No i kupiłem ten uszkodzony. Tak więc typ ula został mi narzucony niejako z góry przez dystrybucję, niesłusznie u nas nazywaną handlem. Był to ul typu „warszawski poszerzony”, dokupiłem węży, czyli plastyr woisku, na którym pszczoły miały zbudować komórki, podkurzacz z mieszkami i siatkę na twarz. Matki pszczele miały zalewać rzeszony Romuald Karas, który z pszczółami od lat jest w wielkiej komitujcie — a pszczoły sąsiad. Matki to miały być uśpiane, kaukaskie, które dają pszczoły z długim języczkiem. Z każdego, najgłębszego Kielicha kwiatowego miód wybiorą i nie zostawia śladu. Perspektywy były już uśpiane! Na razie miałem jeden ul. Potem udało mi się dokupić drugi. Z trzecim było gorzej. Cudem, gdy mi się pszczoły wyrzuciły — zdołałem zdobyć znowu wielkopolski uszkodzony. „Tylko żeby pan pretensji nie rościł!” — powiedzieli w magazynie, gdy płaciłem komórkę, jak za nowy. Zgodziłem się nie rościć. Gdy grzebałem w ulu po kilku miesiącach posiadania pszczoł, uświadziłem że są ze mną oswojone — kilka z nich rzuciło się na mnie i były tak rozżarte, że wbiły mi od razu kilka dziur w czoło. Jechałem akuratnie na reportaż do Poznania, a tu gęba mi spuchła jak kupała u świętej Anny. Złożyłem na pół tuzina wielkie okulary słoneczne i wyglądałem jak Al Capone

JANUSZ ROSZKO
MOJE 3 GROSZE

na urlopie. W rezultacie musiałem od czasu do czasu zdejmować okulary, aby się wytłumaczyć, że gangsterem to ja nie jestem, tylko dzielnym pszczelarzem. Od tego czasu odczyłem się tromtadracji i podchodziłem do pszczoł tylko z dykiem z podkurzaczem i w siatce na twarz.

Oblizaliśmy wieczorami w domu, ile też litr pieruszego miodu będzie nas kosztował i wychodziło, że około tysiąca złotych. Potem, gdy zakupiłem permanentnie ciekające zresztą podkarmiaczki, do których wlewa się syrop z cukru — okazało się, że to podkarmianie kosztować będzie drogo i cena wzrosła. Wyszliśmy na 1.200 złotych za przyszły hipoteczny litr. No, ale ile radości dają człowiekowi pszczoły! Nawet te uśpienie to podobno gwarantuje. Tyje, że jemu w stawach od kilku lat strzyka. A pan kierownik z placu Szczepańskiego powiedział mi o rewelacjach, jakie to działanie ma kit pszczoły tzu. propolis. Pewien facet zatkął sobie dziurę w zębim kitem i gdy poszedł wręczyć do dentysty ją zapłombować — wyrzucił urusnął! co pan ze mnie robi wariata, tu nie ma żadnej dziury! A więc dziura zarosła zębina. Zrobilem od razu to samo, kitowałem trzy razy, ale wręczyć musiałem w dół do starych metod leczenia zębów. Poprzez usuwanie tychże.

Piastowskie zajęcie

„Mój przyjaciel tak dalece poświęcił się pszczelarstwu, że prawie zaniedbał uprawiania reportażu. Ale to etap przejściowy, gdyż w ślad za Konradem Frischem stara się rozszyfrować dalsze tajemnice mowy pszczoł. Zapewniał mnie, że jest na dobrej drodze i kiedy ustali, co oznaczają ich wszystkie tańce odpowiednio je wykorzystam. Domyślam się, że wejdzie do ula i będzie odstawiał oberusy, polonezy i koczarki, aby zachęcić zbieraczki do lotów na pożytki. (...) Póki co straciłmy w Polsce wybitnego reportera nie wiem natomiast, czy zyskaliśmy dobrego pasiecznika...”

Przypomniałem tych kilka zdań z „Ekspressu reportażu”, aby się przypisać, że do ula nie wchodzi, bo tam strasznie bzyczy. Koczarka może zatańczyć z Karasiem w Teatrze Wielkim. To by dopiero było widowisko! A czy w mojej osobie PRL zyskała dobrego pasiecznika — to nie wiem. W każdym razie pszczelarstwo zajęcie, cudownie relaksujące. Bo oto następnego roku służba rolna gminy prowadząca nieprawidłowo opryski, w tej porze i bez ostrzeżenia — i jeden ul mi padł. Zająłem do środka i reszta pszczoł wyla się i padała. Uli warszawskich poszerzonych już nie było — proponowano mi ul typu trzeckiego. Może teraz taka moda — żeby psiekę prowaodzić kombinowaną, każdy ul inny? Gdzież ją kupię teraz „warszawskie poszerzone”?

Robie uszytko, żeby te muchy diabelskie nosiły miód, ale wyniki na razie są mierne. Matki mam świetne, ule dobre, zaglądam kiedy trzeba — ale tu albo mi otrują, albo wosk podrożeje w sklepie, albo uli nie ma...

Raz miałem rekord: 12 litrów z pnia. Może jestem jednak niezłym pasiecznikiem? Pszczoły są pracowite — ale jak ludzie potrzebują dobrej organizacji i kierownictwa. Inaczej mogą się zniechęcić.

Dziś w Rosario:
Argentyna — Polska

Dzisiaj w meczu z Argentyną KAZIMIERZ DEXNA obchodził będzie piękny jubileusz — będzie to dla niego setny występ w reprezentacji narodowej. Polak znajduje się więc w ekstraligowym „Klubie 100”, którego przewodniczący Szwed BJÖRN NORDQVIST (111 występów). Na zdjęciu: Dexna w pojeźdunku ze Szwarcenbeckiem podczas pamiętnego meczu Polska — RFN we Frankfurcie. Fot. Archiwum



OD ŚRODY DO ŚRODY

MYŚLI TYGODNIA

(8 - 14 VI 1978 r.)

● Gdy patrzymy na dzieci trudno oprzeć się wrażeniu, że pod do-
twórczości leży w naturze człowieka. Niestety, gdy obserwujemy do-
rosłych wrażenie to często znika.
(prof. Zbigniew Pietrasinski — PERSPEKTYWY)

● System wynagradzania — raczej za ilość, niż za jakość — już
przeszedł tryb postępowania konstruktora.
(Danuta Zagrodzka — POLITYKA)

● Świat działa na szkodę człowieka, ale człowiek sam do tego do-
kłada rękę.
(prof. Wiktor Dega — ŻYCIE WARSZAWY)

● Gdyby nauka dotyczyła tego, co widać gołym okiem, nie byłaby
potrzebna.
(doc. dr. Kazimierz Obuchowski — LITERATURA)

● W ciągu ostatnich tysiącleci sam człowiek zmienił się w bardzo
niewielkim stopniu, a tylko drastycznym zmianom ulega nasza wie-
dza o człowieku.
(prof. Siergiej W. Aniczkow — KULTURA)

● Każdy szczebel władzy gospodarczej ma swój udział w szerze-
niu wskaźnikowości grubo ponad miarę potrzeb. Zbyt długo wszak-
że nie interesowano się tym, który w jakim stopniu.
(Wojciech Kubiś — ŻYCIE WARSZAWY)

Nr 25 (273)



STRACHY



Zdjęcia: OTTO LINK

Dzisiaj już chyba nawet dzieci w nie nie wierzą. Jeszcze tyl-
ko na polach i w sadach można spotkać przedziwne stra-
szydła, które mają odpędzać ptactwo łakome ziarna bądź
dojrzewających czereśni. Mogą i były strachy tematem za-
bawy plastyków, których do ucielesnienia ich wizji zainspi-
rował LESZEK DUTKA z galerii „Lamus” w Pisarach k/Ru-
dawy.

W tę czerwcową niedzielę zaroiło się od straszył (by-
ło ich w sumie 27) w sąsiedztwie a nawet na murach ze-
wnętrznych zabytkowego lamusa. Ktoś skonstruował stra-
cha o upodobaniach pijackich, obwieszając go pustymi bu-
telkami po wódecie. Inny, zdobny słotygowanymi starościami
welonami zyskał miano „panny młodej” i na niego padło
57 głosów w plebiscycie publiczności. Nie zabrakło w po-
staciach straszył aluzji do osób i funkcji, spotykanych w
dniu codziennym, a także słomianego chochoła, który za-
plonął wysoką pochodnią po nastaniu zmierzchu. Wśród
przedziwnych straszył dobrze czuły się... dzieci a dorośli
mieli niezłą zabawę. Tym bardziej, że w finale spotkania
ze „straszami” znalazły się filmy grozy, strofy poezji i mu-
zyka — wszystko w pięknej scenerii zabytkowego obiektu,
który dzięki inwencji plastyków i gromadzących się tu na
każde zaproszenie aktorów, poetów, ludzi z kręgów sztuki
— nie „straszy” pustką i martwością. (zg)

■ Wrócił Pan, Profesorze, do Krakowa.
— Nigdzie na długo się z niego nie wyoleram.

■ Był Pan rektorem uczelni (jednej z największych w
Polsce), potem wiceprezidentem naukowym naszego Od-
działu PAN — najwyższej instytucji naukowej, pełnił Pan też
funkcję wicedyrektora Międzyresortowego Instytutu Geofizyki
Stosowanej i Geologii Naftowej przy AGH, kierując Zakła-
dem Geodynamiki i Symplektyki. Ciekawym, z którego z tych
stanowisk najlepiej widać to co dzieje się w naszym syste-
mie nauki?
— Z rektorskiego.

■ Jednak...
— Tak. Stąd ogarnia się najszerszy horyzont. Uczelnia to
organizm, w którym życie nauki uzewnętrznia się prawie
we wszystkich swych strukturach, warstwach problemo-
wych, we wszystkich właściwych sobie formach egzystencji,
w rozmaitej postaci swego udziału i wpływu na kształtowa-
nie oblicza społeczno-gospodarczego kraju.

■ Właśnie: wpływ, udział — nie jest on zbyt wystar-
czający ani dostatecznie odczuwalny dla czego? Nauka polska,
choćby pod względem ilościowym, przedstawia już sobą
prawną formację: 65 tys. pracowników naukowych, blisko
300 tys. osób zatrudnionych w różnych placówkach nauko-
wych.



Fot. OTTO LINK

czych, 89 wyższych uczelni, 430 instytutów i różnych ośrodków.
Toż to siła. Co więc tę energię? Pytanie retoryczne, bo w zasadzie
dobrze wiadomo, gdzie i jakie tkwią hamulce i prawdziwy problem
w tym, że zło, że objawy niedowładu, choć znane, wykrywane,
trwają bez zmian w tym samym natężeniu, w tych samych
proporcjach i miejscach.
— Zmiany są, zmiany nastąpiły. Nawet bardzo znaczące
i korzystne. Powiedziałbym co innego: w te nowe warunki,
na te nowe drogi weszliśmy z wszelkimi własnymi starymi
błędami a do tego natknęliśmy się i natykamy na różne, też
z dawna istniejące braki a im większy impet, rozbieg-
nięcie zderzenie z przeszkodą silniej odczuwane.

■ Te znaczące, korzystne zmiany — czego dotyczą?
— Dokonał się w ubiegłej pięciolatek olbrzymiego po-
stępu w dziedzinie kojarzenia badań naukowych z celami
gospodarczo-społecznymi, wynikającymi z potrzeb rozwo-
ju kraju.

■ Mówi Pan Profesor o powstaniu tych wielkich kom-
pleksowych tematów badawczych, określanych skrótowo:
„miedź”, „węgiel”, „woda”, „mieszkalnictwo” itd.

— Tak. Problemów węzłowych, resortowych, a obecnie i
międzyresortowych i programów rządowych, które angażują
cały krajowy potencjał naukowy, są realizowane w pełnych
cyklach, we wszystkich etapach procesu badawczego.

Wokół nich zaczęły się skupiać zespoły naukowe z różnych
specjalności a między nimi tworzyć nowy typ związków
interdyscyplinarnych. Po prostu przekroczono bariery roz-
bijające obszar nauki na wąskie, zamknięte polećka. Uczeń,
specjalista, teoretyk i przedstawiciel dyscyplin stosowa-
nych, inżynierowie, technicy — zaczęli z sobą rozmawiać.
Ten postęp w merytorycznym porozumieniu się, to
przelamanie ciężkiej na naszym życiu naukowym niemoty —
uważam za zjawisko niebywale cenne. Za dużą zdobycz.

■ Skoro tak, tym bardziej uzasadnione moje pytanie: dla-
czego nadal — to była dobra idea, tak? Bo jakby się od niej
odszedło, Coraz rzadziej słychać o podobnej współpracy...
— Uważam ją za najlepszą z lepszych, skutecznych form
wiedzy z praktyką. To zresztą też cenna zdobycz ubiegłej
pięciolatek. Udział pracowników przemysłu pozwalał jeszcze
na jedno: w momencie, gdy myśl naukowa materializowała
się w postaci maszyny, urządzenia — oni dopilnowywali, aby
dzieło we wszystkim dostosować do warunków, do potrzeb
produkcji danego zakładu. Nie muszę tłumaczyć co dla prze-
mysłu znaczyła taka gwarancja. Teraz wskutek pewnych
obciąż finansowych (zmniejszenie limitów na tzw. honoraria)
owe zespoły są coraz rzadsze. Duża strata. Na pewno obo-
wiedza. To była dobra, prosta droga do zwiększenia efektyw-
ności wyników nauki.

■ Jak bym z moich doświadczeń, jeszcze z czasów kierowania
uczelnia, powiedział tak: ilekroć nauka proponowała na-
prawdę jakąś dobrą rzecz, rozważaną do końca, w opra-
cowanie której na pewnym etapie włączani byli również pra-
cownicy przemysłu (poczucie współautorstwa skutecznie ni-

■ Pan, pamiętam, za swego rektoratu był projektodawcą
utworzenia w Krakowie ośrodka budowy aparatury nauko-
wej.

— To zdumiewająco paradoksalna sytuacja: drugi co do
wielkości ośrodek zgromadzenia nauki i ani jednego, bodaj
najskromniejszego zakładu przemysłowego do produkcji apa-
ratury badawczej. Ale już w przyszłym roku podejmijmy sta-
rania o rozwiązanie tego problemu.

■ Panie Profesorze, nikt oficjalnie nie przyznaje się do
administracji nauki. Ale w rzeczywistości...

— Powiedziałbym, że w istocie istnieje zbyt admini-
stracyjne kierowanie nauką. To nie wynika ze złej woli, braku
zaufania — raczej z pewnego niedowładu, nadmiaru form
postanawiania, dysponowania.

Na czym rzecz polega? Podam przykład z zakresu bliskiej
mi gospodarce surowcami mineralnymi. Istnieją tu 3 proble-
my węzłowe. Tematyka ta tkwi również w częściach pro-
gramów rządowych (np. efektywniejsze wykorzystywanie
miedzi), międzyresortowych, resortowych itd. Otóż każdy
taki program ma swoją radę naukową, ale brak jest nie-
wielkiego, kompetentnego zespołu złożonego z uczonych
jak i praktyków, który by te problemy śledził w skali
całego kraju, od początku do końca. Który byłby jednym
organem opiniotwórczym zobowiązującym dla władz admini-

stracyjnych wskrzeszaniu prawa i obowiązków krytyki nauko-
wej.

■ Pana kolega, profesor Władysław Longa z AGH rozwa-
żając swego czasu na naszych łamach powody małej efekty-
wności prac naukowych, stwierdził, iż brak jest odpowiednio
przygotowanych, w tym duchu kształconych, nowoczesnych
organizatorów badań naukowych. Z tym samym postulatem
wystąpił na łamach „Polityki” profesor Tadeusz Rutę z In-
stytutu Obróbki Plastycznej upominając się o „reżyserskich
badań” — o konieczność rozwijania szkoleń z zakresu in-
wentyki, czyli metod poszukiwania twórczych rozwiązań.
Obaj ci profesorowie twierdzą, że wiele niepowodzeń dzia-
łałości badawczej „wynika z podstawowego błędu, jakim
jest nieudolne sformułowanie problemu, który winien być
rozwiązany w procesie badawczym”.

— Tak, sprawa precyzyjnego sformułowania zagadnienia
badawczego, jak również umiejętnego koordynowania toków
jego realizacji — nabiera dziś pierwszorzędnej wagi. Wal-
czyliśmy z rozdrobnieniem tematyki badawczej, z przyznan-
stwem, z pracami, które niemal już w momencie powzięcia
zamyśłu są niejako przeznaczane, by skończyć żywot na
półce. Otóż wiele problemów badawczych nadal grzebie-
niemy w mnóstwie popodwieszanych do nich takich przyczyn-
karskich niczego nie posuwających naprzd tematików. Trzeba
też marnotrawić czas i środki dłużąc sobie pozornie nauko-

CO WIEZI TĘ ENERGIE

Rozmowa z sekretarzem naukowym Krakowskiego Oddziału PAN prof. dr. hab. ROMANEM NEYEM

weluje opory psychiczne przed zastosowaniem nowości, ty-
leko trudności z wdrożeniem były dużo mniejsze.

■ Ci inżynierowie z przemysłu, w składzie zespołów ba-
dawczych — to była dobra idea, tak? Bo jakby się od niej
odszedło, Coraz rzadziej słychać o podobnej współpracy...

— Uważam ją za najlepszą z lepszych, skutecznych form
wiedzy z praktyką. To zresztą też cenna zdobycz ubiegłej
pięciolatek. Udział pracowników przemysłu pozwalał jeszcze
na jedno: w momencie, gdy myśl naukowa materializowała
się w postaci maszyny, urządzenia — oni dopilnowywali, aby
dzieło we wszystkim dostosować do warunków, do potrzeb
produkcji danego zakładu. Nie muszę tłumaczyć co dla prze-
mysłu znaczyła taka gwarancja. Teraz wskutek pewnych
obciąż finansowych (zmniejszenie limitów na tzw. honoraria)
owe zespoły są coraz rzadsze. Duża strata. Na pewno obo-
wiedza. To była dobra, prosta droga do zwiększenia efektyw-
ności wyników nauki.

■ Profesor Jan Szczepański mówi, że „nauka zacofana nie
może odgrywać żadnej pozytywnej roli w społeczeństwie”.
O tym jednak, czy jest zacofana czy nie, decyduje nie tylko
jej poziom poznawczy, siła mózgu i talentów, ale i usytu-
owanie materialne. Profesor Witold Nowacki, prezes PAN w
artykule w „Nowych Drogach” (nr 5) stwierdza, że pod
względem warunków pracy naukowej znacznie odstajemy
od poziomu wymaganego współcześnie. Podkreśla zwłaszcza
niedostatki wyposażenia aparatury.

Dokucza nam przede wszystkim brak bazy doświadczal-
nej, brak bazy dla produkcji nowoczesnej aparatury w se-
riach prototypowych. Na tym odcinku, po zesłaniu pięciolatek
zaplanował duży zastój. Ostatnio uczestnicząc w posiedzeniu
naukowym Sekretariatu PAN w Wrocławiu zwróciła moja
uwaga sytuacja, jaka panuje w Międzyresortowym Labora-
torium Silnych Pól Magnetycznych i Niskich Temperatur
profesora Włodzimierza Trzebiatowskiego, która to placówka
pozostaje w symbiozie z Instytutem Niskich Temperatur i
Badań Strukturalnych. Otóż w laboratorium tym wykonuje
się silami bardzo skromnego liczebnie zespołu znakomita,
wysokiej klasy, również unikalna aparatura (m. in. zbiorniki
na ciekły hel). Gdyby podobne tak świetnie technicznie po-
stawione zaplecze warsztatowe miało więcej naszych placó-
wek naukowych!

stracających, dla ludzi podejmujących decyzje gospodarcze,
finansowe.

I taka sytuacja istnieje właściwie w każdej dziedzinie. Z
jednej strony jest owych rad naukowych sporo, ale z drugiej
są one tak ustawione na wycinkowych tylko orientacjach, że
w tym rozproszeniu światło możemy przeoczyć fakt, iż w sto-
sunku do trendów światowych np. w gospodarce surowco-
wej, w elektronice mamy dziedzinę mało jeszcze rozpoznane.

■ Od dawna mówi się, że jedną z głównych przyczyn pie-
niące się w nauce bylejakości jest upadek krytyki nauko-
wej. Jest brak jawnej oceny, jawnego wartościowania wy-
ników badawczych. Nie widać, aby na tym polu miało się
coś ku lepszemu.

— W moim przekonaniu jest to przede wszystkim kwestia
„szkół”, tradycji kształcenia naukowego. Ja Pani powiem,
ludzie wychowani pod kierunkiem uczonego tej miary i o
takiej osobowości jak profesor Marian Mięsiowicz, są nie-
tylko świetnie przygotowani warsztatowo i metodologicznie.
Po nich znać, że są wychowani, że wyrosli w atmosferze, w
nawykach, w obyczaju twórczego myślenia naukowego.
Umieją zachować się, rozmawiać, reagować, w sposób wła-
ściwy rasowym badaczom, przywyklił do dyskusji, do my-
ślenia kategoriami krytycznymi naukowymi. Niestety, nie
wszędzie i nie wszędzie znajdują podobne warunki w sensie
intelektualnym i psychicznym do osiągnięcia tego typu do-
jrzności naukowej. Wiadomo dlaczego. Nauka polska rozwi-
jała się bardzo burzliwie — ilość, pośpiech musiały odbić się
na jakości.

W ostatnich latach jednak zaczynają się tu kształtować
pewne pozytywne zmiany. Otóż w ramach międzyresorto-
wych problemów podstawowych (z zakresu nauk ścisłych)
ustalila się zasada seminaryjnego przedstawiania wyników
badań. Na zwoływanych z tej okazji sesjach przed między-
resortowym kompetentnym forum komisji dokonuje się w
toku dyskusji jawna, publiczna „obrona” zakończonych
opracowań danego zespołu. Co więcej kierujący danym ze-
spółem musi obronić celowość przyjętego programu, tematu badawczego. Świetna metoda. Duży
krok naprzód w przelamaniu przyzwyczajeń i postaw nie-

wej położyć kres m. in. tworząc dobrze organizacyjnie usta-
wione i kierowane zespoły naukowe. Pierwszą próbę po-
jęła Politechnika Wrocławska. Zaczyna kształcić nowoczes-
nych menedżerów, organizatorów pracy badawczej.

■ Chciałabym jeszcze zapytać o to, o czym pisze w „No-
wych Drogach” profesor Witold Nowacki — „doradztwie nau-
kowym dla potrzeb kierownictwa politycznego i państwo-
wego” — opatrząc temat uwagą, iż „niektóre ekspertyzy nie
są wnikiwe i śmiałe, obracają się w kręgu tej powszechnie
znanych. Z drugiej strony bywa, że autorom nie jest znany
dalejszy los opracowania, bądź nie biorą dostatecznego udziału
w ich tłumaczeniu na język decyzji działań politycz-
nych”.

— Jestem podobnego zdania. W ostatniej pięciolatek nauka
poważnie przygotowała się do roli eksperta, opiniodawcy
w rzeczach dotyczących perspektyw rozwojowych kraju w sen-
sie gospodarczym i społecznym. Uważam to za duży jej do-
robiek — jak również za duży mankament uważam to, że w
roli tej nie jest jeszcze należycie traktowana, że jej głos nie
jest doceniany tak jak na to zasługuje. Dzieje się to na pew-
no ze szkoda dla ogólnego dobra narodowego, naszych wspól-
nych interesów. A w tej mierze nauka polska naprawdę ma
już wszelkie dane, aby móc objąć swą wysoką użytecz-
ność i społeczną służebność.

W naszym Krakowskim Oddziale PAN staramy się w tym
względzie wyjść z nowymi propozycjami, nowymi inicjaty-
wami. Zamierzamy dla makroregionu Polski południowej,
dla jego władz i instytucji gospodarczych wydawać powie-
laną, numerowaną serię ekspertyz i opinii dotyczących ży-
wotnych zagadnień gospodarczo-społecznych na tym terenie.
Mamy nadzieję, że ekspertyzy te wniosą cenne elementy do
dyskusji między światem nauki a praktyką nad kierunkami
rozwoju naszego makroregionu.

— Dziękuję za rozmowę.

MARIA SZELINGOWSKA

ROLNIKOM I KONSUMENTOM

Ostatnie lata były okresem intensywnego rozwoju hodowli. Po 1970 r. zanotowano niemal eksplozję w tym względzie. Warunki sprzyjające rozwojowi rolnictwa pozwoliły na lepsze zaspokojenie potrzeb rynku w pierwszym okresie. Z kolei jednak rozwój ten wywołał określone trudności, spowodowane wzrostem zapotrzebowania na paszę, materiały budowlane, urządzenia służące mechanizacji pracy w budynkach inwentarskich itp.

Rozwiązywaniu tych problemów nieustannie towarzyszy Instytut Zootechniki, którego siedziba znajduje się w Krakowie. Liczne zakłady doświadczalne rozrzucone po całym kraju prowadzą prace naukowo-badawcze niemal we wszystkich dziedzinach tej gałęzi rolnictwa.

Mówi prof. dr hab. STEFAN WAWRZYŃCZAK, dyrektor Instytutu Zootechniki.

— Praca nasza idzie w kilku kierunkach. Chcemy lepiej wykorzystywać pasze znajdujące się w każdym gospodarstwie, oszczędniej nimi gospodarować, chcemy osiągać lepsze efekty produkcyjne bez potrzeby zwiększania nakładów i środków. Przy stałym kuroczym się obszarach rolniczych trzeba nam przecież równocześnie coraz więcej mięsa, mleka, wełny...

I tu następują długie wyjaśnienia badań, doświadczeń różnych przedsięwzięć w zakresie hodowli. Warto wskazać na niektóre z nich. A więc krzyżowanie krów, ras polskich z buhajami sprowadzonymi z innych krajów. Odpowiedni dobór tych ras sprawił, że przy tej samej ilości paszy, przy niezwiększaniu wielkości obor ani obsługi uzyskuje się kilkudziesięcioprocentowy przyrost mięsa, większy od przyrostu w tradycyjnych oborach. W jednej z obor, liczącej 500 sztuk bydła takie krzyżowanie przyczyniło się do zwiększenia efektów produkcyjnych o 30 proc. Gdyby więc w pierwszym okresie objąć w kraju tym systemem tylko jedną czwartą tj. około 1,5 miliona sztuk — efekty gospodarcze nie trudno wyliczyć. A jest to możliwe do uzyskania, nadaje się także do szerokiej popularyzacji. Doświadczenia zostały już przez Instytut sprawdzone na wiele sposobów i na szerszą skalę. Gwarantuję powodzenie.

Albo tzw. trzysrasowe krzyżowanie trzody. I w tym wypadku zanotowano poważne sukcesy. Przy tym systemie w chowie stada świń zauważono zmniejszenie zuży-

cia paszy o ok. 10 proc., równocześnie jednak zanotowano szybszy przyrost tuczników na wadze. Oznacza to przyspieszenie dostaw mięsa na rynek przy równoczesnym obniżeniu kosztów jego produkcji. I w tym wypadku nie angażuje się dodatkowych środków. W efekcie jeszcze z każdego miotu przechowywane są dodatkowo jedno prosię (przy kilku milionach macier w kraju — nie jest do pogardzenia).

Także w hodowli owiec zastosowano system potrójnego krzyżowania. Efekty podobne jak w hodowli trzody. W dodatku uzyskano wzrost ilości wełny od każdej sztuki prawie o jedną dziesiątą.

Badania zostały zakończone. Teraz przygotowuje się specjalny program krzyżowania bydła, trzody i owiec dla całego kraju, uwzględniając specyfikę poszczególnych regionów.

W ślad za tym pójde opracowywanie receptur żywienia zwierząt inwentarskich w poszczególnych regionach. Stosowanie w ich żywieniu słomy, zastępowanie ziemniaków burakami cukrowymi i półcukrowymi, wykorzystywanie wszystkich możliwych do uzyskania w gospodarstwie indywidualnym pasz — stwarzają możliwości dalszego rozwoju hodowli bez dodatkowych inwestycji, bez potrzeby zwiększania importu zbóż i pasz.

Jednym z warunków jest jednak rozszerzenie w kraju produkcji tzw. premiksów, czyli dodatków pozwalających na zwiększenie efektywności pasz produkowanych w każdym gospodarstwie. Dodatek moczniaka, mikroelementów, koncentratu białkowego, fosforu, magnezu, wapnia i innych składników oraz antybiotyków sprzyja podnoszeniu jakości pasz gospodarskich pozwala na uzyskanie wyników znacznie lepszych, niż przy tradycyjnym karmieniu. Sek w tym, że na zaspokojenie wszystkich potrzeb winno się produkować ok. pół miliona ton tych dodatków, podczas gdy obecnie wytwarza się ich nie więcej niż 15 tys. ton. Produkcja jednak jest prosta, oparta na surowcach własnych. Coraz więcej gospodarstw państwowych i spółdzielczych przystępuje do ich wytwarzania. Za dwa lata rolnictwo powinno ich otrzymać ok. 200 tys. ton.

Warto w tym miejscu zatrzymać się na chwilę przy słomie. Wykorzystywana na paszę nie stanowi żadnej nowości dla rolników. Stosowali ją w karmieniu bydła

od dawna — wzbogacając otrębami, serwatka itp. Kiedy jednak na rynku znalazły się gotowe pasze, kiedy w gospodarstwach zaczęło ubywać rąk do pracy, a przemysł zamiechał produkcją siewek — trzeba było ze słomy zrezygnować. A dodać należy, że z badań IZ wynika, iż może ona stanowić niemal połowę paszy zadawanych bydłu. Efekty żywienia zależą będą tylko od dodatków i sposobu uszlachetniania słomy!

Przy zamianie — tam gdzie jest to możliwe ze względów glebowych — ziemniaków na buraki cukrowe albo buraki polypast — można uzyskać równie korzystne wyniki. Wyliczenie proste: z 1 ha uzyskuje się nie więcej jak 200 q ziemniaków, buraki cukrowe dają dwa razy więcej, plony polypastów sięgają 800 q, nie licząc liści, z których przyrządza się doskonałą kiszonkę. Więcej gra warta świeczki. Idzie teraz o to, aby służba rolna upowszechniła ich uprawę, odpowiedziała jak, kiedy i w jakich ilościach zadawać buraki zwierzętom inwentarskim.

To tylko kilka przykładów szukania nowych źródeł zwiększania hodowli. Być może zbyt fachowe, zbyt specjalistyczne są niektóre rozważania powyżej zawarte. W rezultacie jednak wszystko to wpływa na wzbogacenie naszego stołu. Jeszcze nie tak szybko to następuje, jak chcielibyśmy widzieć, nie zawsze dostrzegamy na talerzu zmiany zachodzące w gospodarstwach. Jedno jednak jest pewne: nauka zootechniczna coraz lepiej służy rolnictwu, pośrednio nam wszystkim.

Oddajmy znów głos prof. dr hab. S. Wawrzyńczakowi. — Zdajemy sobie sprawę z tego, że niektóre prace prowadzone są zbyt długo, ale nie zawsze da się je przyspieszyć. Obecnie chcemy rozszerzyć nasz kontakt z praktyką rolniczą. Baczniejszą uwagę zwróćmy na upowszechnianie naszych osiągnięć, na pomoc we wdrażaniu ich w specjalistycznych oborach, chlewniach, owczarniach... Przykłady naszych gospodarstw i zakładów doświadczalnych wskazują, że przy takiej samej ilości paszy możemy uzyskać znacznie więcej produktów żywnościowych. A o to w rezultacie idzie. Jeżeli w ślad za naszymi wskazówkami pójde przemysł, możemy liczyć na stałe zwiększanie produkcji mięsa, mleka, wełny.

EDMUND PIEKARZ



Prawie wszystko Argentynie



RYWALE

Udało FILLOL, ur. w 1950 r., 183 cm wzrostu, 14 występów w repr. A, nieco słabszy w grze na przedpolu.
Jorge OLGUIN, ur. w 1952, 175 cm wzrostu, 9 występów w reprezentacji, ofensywnie grający obrońca.
Daniel PASARELLA, ur. w 1953, 176 cm wzrostu, 20 występów w reprezentacji, kapitan zespołu, obrońca.
Luis GALVAN, ur. w 1952, 170 cm wzrostu, 9 występów w reprezentacji, nominalny pomocnik przestawiony przez Menottiego do obrony.
Alberto TARANTINI, najstarszy zawodnik w zespole, lat 30, 34 występy w reprezentacji, lewy obrońca.
Americo GALLEGO, ur. w 1955, wzrost 170 cm, 41 razy grał w reprezentacji, świetny technik.
Oswaldo ARDILES, ur. w 1952, najniższy (165 cm) i najlżejszy (61 kg) zawodnik w drużynie, główny reżyser akcji ofensywnych.
Daniel VALENCIA, najmłodszy zawodnik w drużynie, lat 22, dopiero 5 występów w reprezentacji, w ostatniej chwili wprowadzony do drużyny narodowej.
Rene HOUSEMAN, ur. w 1953, najdłuższy staż w reprezentacji, 44 mecze, grał już na MŚ-74.
Mario KEMPE, ur. w 1953, występuje na co dzień w hiszpańskiej Valencii.
Leopoldo LUQUE, ur. w 1949, wzrost 177 cm, 24 występy w reprezentacji, groźny strzelec.
Daniel BERTONI, ur. w 1955, 26 występów w reprezentacji, szybki, przebojowy skrzydłowy.

WIZYTÓWKA



Luis Cesar MENOTTI (ur. w 1930) od 1975 r. trener reprezentacji. Jako piłkarz 29 razy grał w drużynie narodowej Argentyny. Występował w Racingu, Boca Juniors, a także w brazylijskim Santosie u boku Pelego. Przed mistrzostwami powiedział:
„Powiedziałem, że Argentyna może zdobyć mistrzostwo, to nie tyle okazanie zaufania, ile przedwczesny sąd. Ale mogę zapewnić, że będziemy uderzać do upadłego i nikt z nami łatwo nie wygra. Moja drużyna często rozpoczyna mecz z... szybkością 100 km na godzinę i nie może utrzymać tego tempa do końca. Od czasu poprzednich MŚ widziałem polską reprezentację w trzech meczach. Mając takich liderów jak Deyna czy Lato, może Polska zająć bardzo wysoko”.

Argentyński Związek Piłki Nożnej czyli Asociacion del Futbol Argentino — powstał w 1893 r., a do FIFA należy od 1912 r. Pierwszy mecz międzypaństwowy Argentyna rozegrała w 1905 r. w Buenos Aires z Urugwajem 0:0. Aktualnie AFA zrzesza ponad 2,6 tys. klubów i ok. 260 tys. zawodników, w tym ponad 2 tys. zawodowców (profesjonalizm wprowadzono w 1931 r.). Barwy reprezentacji: kościelny w podłużne pasy białe i niebieskie, spodenki czarne, skarpetki czarne.

Argentyna po raz siódmy startuje w finałach MŚ. Największy sukces to wicemistrzostwo świata w 1930 r. (porażka 2:4 w finale z Urugwajem), w 1956 r. odpadła w ćwierćfinale (porażka z Anglią 0:1), w 1974 — gra w II rundzie, ale bez powodzenia, w 1982, 1986, 1990 wyeliminowana w I rundzie.

Do tej pory Argentyna rozegrała 25 spotkań w finałach MŚ, z czego 11 wygrała, 4 zremisowała, 10 przegrała, stosunek bramek 44:42.

PIERWSZY KRÓL

Pierwszym królem... strzelców piłkarskich MŚ był Argentyńczyk GUILLERMO STABILE, który podczas turnieju finałowego w 1930 r. w Urugwaju strzelił 5 bramek. Ten filigranowy, niepozorny piłkarz odznaczał się pod bramką rywala niebywałą intuicją.

W meczu z Meksykiem strzelił 3 gole, był to pierwszy hat-trick w historii MŚ. W kolejnych meczach z Chile i z USA dwukrotnie ułokował piłkę w siatce. W finale z Urugwajem Stabile w 37 min. uzyskał dla swojej drużyny prowadzenie. Potem jednak gospodarze mistrzostw zdobyli 3 bramki i wygrali mecz 4:2. Stabile występował potem na boiskach Francji i Włoch, ale bez większego powodzenia. Jako trener prowadził Argentyńczyków podczas MŚ-58 w Szwecji (też bez sukcesów).

„EKSPORT”

Argentyna nigdy jeszcze nie zdobyła mistrzostwa świata w piłce nożnej, ale zawodnicy tej narodowości występowali w zespołach innych krajów, które sięgły po „tłusto”. W skład reprezentacji Włoch, która wygrała w MŚ — 1934 grali aż czterech piłkarzy argentyńskiego pochodzenia: MONTE, ORSI, DEMARIA i GUAYTA. Urugwaj, triumfując w 1950 r. miał w drużynie Argentyńczyka VIDALA. Słynny napastnik SIVORI napierw 18-krotnie występował w reprezentacji Argentyny, potem 9-krotnie w drużynie Włoch (m. in. na MŚ 1962, ale Włosi nie odnieśli wówczas sukcesu).

ZNAJOMI

Polska i Argentyna rozegrały do tej pory 4 oficjalne mecze:

◆ 1966 Buenos Aires: Argentyna — Polska 1:1. W tym meczu w naszej drużynie grał Lubański, a jego partnerami w obronie byli: Gmoch i Blaut. Bramkę strzelił Liberda.

◆ 1974 Stuttgart (MS): Polska — Argentyna 3:2 (2:0). W naszej drużynie występowali: Tomaszewski, Szymanowski, Gorgoń, Żmuda, Kasprczak, Deyna, Lato (strzelił 2 bramki) i Szarmach (1 bramka). A ze strony Argentyny: Kempe i od 46 min. Houseman.

◆ 1976 Chorzów: Polska — Argentyna 1:2 (0:0). Na Stadionie Śląskim widzieliśmy w akcji Olguina, Tarantinię, Gallego, Housemana, Luque, Kempego i Argilese, a z naszej strony: Szymanowskiego, Rudego, Gorgonia, Żmudę, Lato, Bońka, Deynę, Szarmacha. Bramkę bezpośrednio z kornera strzelił Kmiecik. Wyrównał Soła, a zwycięskiego gola zdobył Houseman.

◆ 1977 Buenos Aires: Argentyna — Polska 3:1 (1:1). Prowadziliśmy 1:0 po strzale Lato, ale dwie bramki Bertonię i jedyna Luque dały wygraną gospodarzom. Barw naszej drużyny bronił: Tomaszewski, Rudy, Kasprczak, Bońka, Nawalka, Deyna, Masztaler, Lato i Szarmach.

◆ 1978 Rosario: ?

TEATR OGROMNY- „PIEŚŃ WAWELU”

TERESA BETKOWSKA: — Widowisko podwawelskie jest widowiskiem autorskim. Zatem właśnie z Panami chciała-bym o nim porozmawiać.

EDWARD CHUDZIŃSKI: — Czy mogę coś zaproponować? Chodzi o to, aby rozmowę tę uporządkować, aby pomówić o teatrze, a właściwie o spektaklu teatralnym granym pod Wawelem. Jeśli więc wyjaśnimy genezę widowiska, potem omówimy jego ewolucję tak w sferze treści jak i poetyki — nasze rozważania zamkną się być może w logiczną całość.

T. B.: — Zgoda. Uszanuję propozycję autora scenariuszy. Zatem: jak zrodziło się widowisko wawelskie, przepraszam podwawelskie?

E. Ch.: — Właśnie, najpierw było to istotne widowisko wawelskie. Gdyby szukać genezy naszych wspólnych doświadczeń z Krzysztofem Jasińskim, trzeba by cofnąć się do roku 1969. Wtedy bowiem, przy okazji IV Festiwalu Kultury Studentów, na dziedzińcu wawelskim zrealizowaliśmy widowisko będące początkiem drogi, po której zmierzamy po dzień dzisiejszy, a której ukończeniem — w moim odczuciu — powinna być tegoroczna realizacja spektaklu teatralnego pod Wawelem.

T. B.: — Daje Pan do zrozumienia, że w tym roku widowisko będzie inne?

E. Ch.: — I tak, i nie. Ewolucja widowiska przebiegała bowiem etapami. Tylko z perspektywy lat widać, że czym innym było ono w punkcie wyjścia, a czym innym jest obecnie. Zmiany wprowadzaliśmy stopniowo w dwóch, a nawet trzech etapach. Na początku zdecydowanie przeważały w widowisku elementy wizualne i akustyczne w funkcji ludzkiej — czyli było to plenerowe widowisko masowe w dobrym tego słowa znaczeniu. Stąd też większość „scen” nie wymagała ani słownego komentarza, ani wsparcia literatury. Ot, ruch, „dzianie się”, nagromadzenie środków i efektów technicznych. Dopiero drugi etap, a był to rok 1974, przodkowi potrzebę nasycenia widowiska treściami głębszymi.

Od 1975 r. widowiska miały charakter wyraźnie parateatralny. W tej chwili możemy już mówić o widowisku teatralnym.

KRZYSZTOF JASIŃSKI: — Powiem nieco inaczej. Otóż do obecnego kształtu spektakli dochodziłem jakby dwoma drogami. Trzeba pamiętać — nie było żadnych wzorów dla tego rodzaju imprez! Istniała tylko tradycja puszczania wianków na Wiśle. I rzeczywiście, pierwszy raz zainteresowaliśmy się Wawelem dziewięć lat temu. Zaraz potem wraz z żoną (Krystyną Gonet) i zespołem Teatru STU zrealizowaliśmy widowisko w Oświęcimiu w 30 rocznicę napadów hitlerowskich Nientiec na Polskę. Potem było widowisko w Świnoujściu. I właśnie te trzy doświadczenia stworzyły bazę do pracy nad widowiskiem krakowskim. A Święto „Gazety Krakowskiej” dało nam po prostu okazję do urzeczywistnienia zamysłów. Zrobiliśmy więc widowisko ludyczne, o masowym charakterze. Pierwsze trzy lata to było zresztą ciągłe szukanie środków i możliwości nagłaśniania i oświetlenia Wawelu. Słowem... „uczenia się” Wawelskiego Wzgórza i Zamku.

E. Ch.: — Powiedziałbym: odkrywania. Bo to m. in. zawazyło na formule widowiska, na jego poetyce. Dużym sukcesem Krzysztofa było odkrycie brzoły zamku. Przy efektywnym oświetleniu budziła ona ciekawość, odkrywała nieznane wcześniej uroki. Ale jeśli na początku to wystarczyło, by epatować — to z biegiem lat pojawił się problem niejako semantyczny — TO powinno coś ZNACZYĆ.

K. J.: — Widzowie zostali oczarowani podświetlaniem zamku. Eksperyment (dziś go tak nazywamy) „plastyczno-artystyczno-muzyczny” mamy jednak za sobą. Bo nagle okazało się, że ekspozycja terenu to już... teatr. Ze miejsce jest ważne. No więc zaczęliśmy myśleć i szukać inaczej, głębiej. Nasze poszukiwania determinowały takie fakty jak ten, że Wzgórze Wawelskie jest ważnym miejscem dla narodu, że widowisko ogląda 200 tysięcy widzów, że jest okazją naszą najnowszą tradycję związać z tradycją najgłębszą, pojmną-waną szeroko.



Edward Chudziński

E. Ch.: — W tym miejscu krótkie wyjaśnienie: od początku wokół widowiska narosło sporo nieporozumień. Uważano m. in., że jest to impreza typu światło-dźwięk. To prawda, że pod Wawelem sporo było kiedyś elementów z tego rodzaju widowisk. Ale jedno ważne — od początku świadomie wyeksponowaliśmy czynnik ludzki, fizyczną obecność wykonawców, których technika wspiera, lecz ich nie zastępuje. Nigdy widowisko pod Wawelem nie było widowiskiem mechanicznym, rozgrywającym się za naciśnięciem guzika...

K. J.: — ...od początku było plenerowe i miało swój własny autonomiczny kształt.

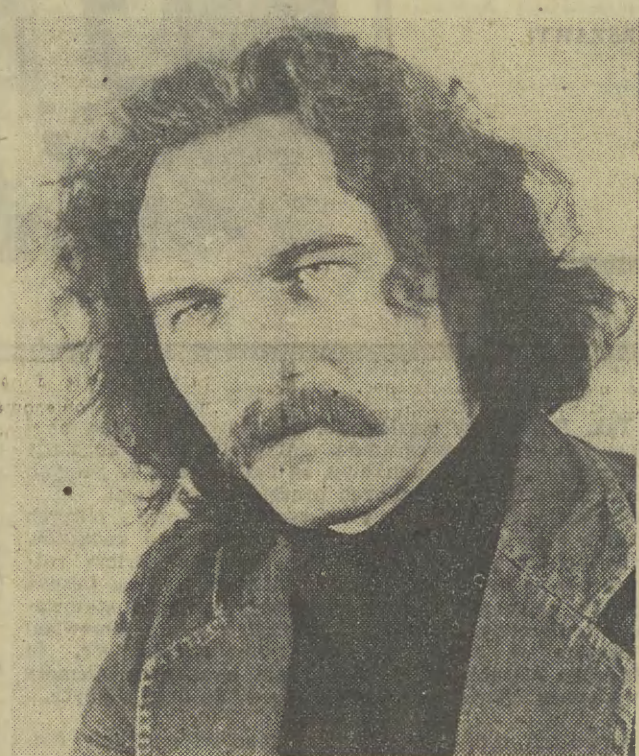
T. B.: — Widowisko pod Wawelem, choć prezentowane dopiero osiem razy, jakby wrosło już w Kraków, jakby stało się trwałym elementem kultury. Niemniej zadam pytanie: czy ono jest potrzebne?

E. Ch.: — W dobie kultury masowej uczestnictwo w kulturze staje się odpersonalizowane. Zanikają bezpośrednie więzi osobowe pomiędzy nadawcą a odbiorcą. Myślę więc, że widowisko podwawelskie podejmuje próbę rekonstruowania owych więzi osobowych w kulturze. Wykorzystuje co prawda nowoczesne środki techniczne dla osiągnięcia ekspresji artystycznej, ale zakłada fizyczną obecność odbiorcy. W tym roku stwarzamy publiczności okazję do dostojnego współuczestnictwa w spektaklu. Przewidziliśmy bowiem możliwości czynnego włączenia się widzów do obrzędu puszczania wianków. Obrzęd, tytuł zawsze zespalał uczestników. I do tej tradycji chcemy nawiązać.

K. J.: — Jest jedno takie miejsce w Polsce, któremu można wyznaczyć funkcje kulturowe, ideowe, artystyczne: to właśnie Wawel.

T. B.: — W związku z tym ranga widowiska jest duża...

E. Ch.: — ...a także i odpowiedzialność za jego kształt. Nie musza chyba dodawać, że mamy pełną świadomość jak ważne sprawy w tym widowisku podejmujemy. I dlatego aspekt znaczeniowy jest w nim ważniejszy niż widowiskowy.



Krzysztof Jasiński

T. B.: — Jeśli się ma do czynienia z teatrem dla 200 tys. widzów, z teatrem „zbudowanym” w tak ważnym dla tradycji narodowej miejscu, i jeśli w tym teatrze mówi się o sprawach dla nas Polaków ważnych, to czy możemy Wasz teatr nazwać narodowym?

K. J.: — Jeżeli zgodzimy się, że widowisko nasze jest teatrem i porusza ważne sprawy narodowe, to można go nazwać narodowym, choć określenie to zostało przypisane już do instytucji teatralnej i tym samym jego pole znaczeniowe uległo wężeniu. I dlatego tutaj nie stosowałbym tego epitetu.

E. Ch.: — Nasze widowisko jest bardzo krakowskie, ale i bardzo polskie. Bo taka jest funkcja Krakowa: i kulturowa, i historyczna, i artystyczna. Zatem odpowiedni dobór faktów historycznych związanych z Krakowem nie ma przecie wymiaru lokalnego. Tradycja i legenda jest lokalna — Krak, smok, Wanda, wianki, ale już Kazimierz Wielki z insygniami Uniwersytetu, Jagiello i sekwencja grunwaldzka, Zygmunt Stary, Zygmunt August, Kochanowski, Kościuszko, Dembowski, Waryński, Wyspiański — to przecież historia Polski i literatury polskiej.

T. B.: — Do kogo adresowane jest widowisko?

K. J.: — Do każdego Polaka. Do krakowianina. Od razu musimy też wyjaśnić: nie robimy widowiska dla żadnego „przeciętnego” widza.

T. B.: — Ale Wasz spektakl oglądają ludzie o różnym poziomie intelektualnym. Oglądają dzieci i dorośli, zatem...

K. J.: — Nie ma widów różnych. Widz jest jeden. I obójtne, czy ma on lat 10 czy 100. Dla mnie widz to po prostu wrażliwy człowiek. A przecież wzięmy pod uwagę jeszcze fakt, jak ciele silne jest oddziaływanie wielkiej literatury ojczystej na społeczeństwo. Stąd też nasza praca nad znalezieniem takich środków w przestrzeni podwawelskiej, aby mogły w pełni zaistnieć możliwości przekazu treści zawartych w tej literaturze, a składających się na współczesną wypowiedź artystyczną jaką jest nasza widowiska.

E. Ch.: — Widza traktujemy poważnie, i dlatego uwzględniamy czynnik, który by można nazwać „możliwościami percepcji”. Widowisko tak mocno osadzone w historii musi respektować chronologię wydarzeń właśnie z tej racji, by widzowi nie komplikować „sceny narodowej”. Ale równocześnie w tej wspaniałej scenarii Wawelu uzyskujemy także inne spojrzenie na historię — w planie synchronicznym. „Konrad” (z dramatu Wyspiańskiego „Wyzwolenie”) i pozostałe „dramatis personae” obecne są TU i TERAZ. Mówiąc obrazowo: historia na półtorej godziny przychodzi pod Wawel i jawi się widzowi inaczej. Wydarzenia, które rozgrywały się w różnych epokach, w widowisku rozgrywa się niemal równocześnie, nabierając nowych znaczeń właśnie dlatego, że znalazły się w innej konfiguracji.

T. B.: — Trzeba powiedzieć sobie jasno: dobrze, że Kraków ma Teatr STU. Pomysł widowiska pod Wawelem wszak tu się zrodził, tu ewoluował i tu znalazł kształt ostateczny.

Widowisko plenerowe. Scenariusz:
EDWARD CHUDZIŃSKI, KRZYSZTOF JASIŃSKI
Reżyseria nagrań: ROMANA BOBROWSKA
Choreografia: ANATOL KOCYLOWSKI
Inszenizacja i reżyseria: KRZYSZTOF JASIŃSKI
Rozmawiała: TERESA BETKOWSKA

Fot. B. Opieła, W. Klag

Wśród książek...



Francuski dziennik „LE MONDE” opublikował serię artykułów poświęconych obliczu różnych miast. Jednym z pierwszych była publikacja poświęcona stolicy Kolumbii — Bogocie. Nosiła ona tytuł: „Bogota: strach”.

To już nie obawa, to psychoza. Porwanie, napad czy kradzież nie są tu czymś wyjątkowym, stały się regułą. Zgodnie z panującą, choć nie przez wszystkich akceptowaną opinią, Bogota jest obecnie najbardziej niebezpiecznym miastem latynoamerykańskim. Coraz częściej też zdarza się, że tutejsi ludzie interesują się czy do Kolumbii przyjeżdżają czy emigrują w miejsca spokojniejsze, a swymi sprawami w Bogocie kierują czy to z Miami czy z Caracas.

Licząca 2,850 tys. mieszkańców (dane z 1975 r.) Bogota drży ze strachu. Boją się piękne, północne dzielnice, gdzie każda budo- ma swego stróża, każdy przedsiębiorca swojego „goryla”, każda restauracja — uzbrojonego portiera. Boją się biedne dzielnice na południu miasta, gdzie trzeba

wracać do domu w zapadającym zmroku, przyspieszać kroku na widok wynurającego się cienia. Agresja nie mieści się tu już w kryteria kartezjańskich. Nie rodzi się z pobudek politycznych jak wówczas, kiedy była na usługach partyzantki. Nie zagraża jedynie bogatym — w Bogocie nawet biedny nie ma gwarancji, że go nie uprowadzą.

Jednym z najbujniej kwitnących przemysłów w stolicy Kolumbii jest przemysł porwania. Początkowo zajęcie zarezerwowane dla ugrupowań skrajnie lewicowych, upowszechniło się z czasem i stało się ogólnie dostępne. Władze twierdzą, że w roku 1977 dokonano tu 90 porwań z zadaniem okupu. Jedno na czterech dni! Jeśli wierzyć deklaracjom szefów policji, z których wynika, że 90 proc. prób uprowadzeń skończyło się fiaskiem — łącznie takich prób było około tysiąca. Tych, o których wie policja... Jeśli powiem porwanie znane go w świecie ofthalmologa Barraquera trafiło na czołówki gazet, kto

informuje o tysiącach uprowadzeń w południowych dzielnicach miasta, gdzie za porwanego żąda się śmiesznie niskiej sumy.

Kradzież kieszonkowa stała się banalnym przedsięwzięciem. Formalnością. Zdarzyło się nam nawet zaobserwować złodzieja, który przewróconej przez siebie damie wyrwał z ręki torebkę, po czym ruszył spokojnie przed siebie nie uważając nawet za stosowne przyspieszyć kroku. Niewiele mniej banalne jest zdzieranie zegarków, kołczyków, naszyjników, które stały się monetami obiegowymi.

Legion gazet bogocich z ostatnich dziesięcioleci dostarczyłby materiału literackiego Edgarowi Poe, bądź Markizowi de Sade. Pewnego dnia np. czterech osobników podziurawiało nożami siedmioletnie dziecko, gdyż nie chciało im oddać kanistra od benzyny. Uderza dys-

proporcja między rozmiarem zbrodni i jej przyczyną — nieodłączny element historii Kolumbii (...)

Widmo gwałtu unosi się nad krajem. Przemoc szerzy się zwłaszcza na wsiach. W północno-wschodniej części kraju, na granicy z Wenezuelą, departament Guajira stał się symbolem nawrotu prawa dżungli. Najdalej wysunięty w kierunku Florety region południowoamerykański jest obecnie bazą przemytu narkotyków. Stąd pochodzi lub tedy przechodzi 70 proc. kokainy spożywanej przez narkomanów w USA. Tu działa mafia jak na Sycylii. Tu są plaże pełne załoczek, równiny pokryte lotnikami, stąd stacjonuje potajemnie „łowca” w kierunku: północ.

Wczorajsi ludzie mafii gromadzą się na ulicach stolicy departamentu, Riohacha. Wtedy gangi załatwiają swe porachunki według nie zmieniających wzorów szalonych rozbojów chigawskich. Praworządność nie istnieje. Obowiązuje natomiast prawo milczenia. Czasami tylko pod-

niesie się nieśmiały głos protestu, gdy zostanie popełnione „faux pas”. Jak w przypadku włoskiego księdza, którego ranił nagle na plaży zabitego „przez pomyłkę”, gdyż wzięło go za pewnego agenta FBI posadzonego o penetrację środowiska. Władze przymykają oczy. Jeśli Guajira nie będzie żyła z narkotyków, to z czego? — pada argument (...)

Sily bezpieczeństwa podchodzą do sprawy w sposób raczej filozoficzny. Przypomina się przypadek pewnego dyplomaty z kraju zachodniego, który napadnięty w biały dzień w samym centrum Bogoty przez czterech uzbrojonych w noże typów, postanowił nawiązać do nich skargę do policji. Funkcjonariusz sił bezpieczeństwa spytał go najpierw, czy ma miejsce „uszkodzenie ciała”. Na negatywną odpowiedź dyplomaty najwyraźniej zbiły z tropu policjanci rozłożyli bezradnie ręce i spytał, czegoż więc dotyczy skarga ofiary...

Dlaczego tylko kobiety?

Oficjalne statystyki ministerstwa sprawiedliwości podają, że na 100 przypadków rozwodu małżonków w 83 opiekę nad dziećmi przyznano rozwiedzionym kobietom. Jeśli istnieją mężczyźni, którzy są gorącymi zwolennikami równouprawnienia obu płci, to znajdują się oni przede wszystkim wśród tysięcy ojców, dla których rozwód oznacza nie tylko rozbieżność rodziny, ale także utratę dzieci — pisał francuski dziennik „LE FIGARO”.

Najbardziej zajadli lub najbardziej zrozpaczeni spośród nich należą do „Ruchu Obrony Interesów Rozwiedzionych Mężczyzn i ich Małoletnich Dzieci” (DIDHEM) i walczą zaciekle o to, by społeczeństwo i organa sprawiedliwości przyznały im prawa.

Marc Droulez jest inżynierem. Jego osobisty dramat popchnął go do działania. To on właśnie został, w 1969 r., twórcą DIDHEM. On też oskarża: „Fakt, że przy rozwodach w 83 proc. przyznano dzieci ich matkom nie oznacza, że w pozostałych 17 proc. wyroki wydano na korzyść ojców. Bardzo często się zdarza, że sędziowie wolą umieścić dzieci w instytucjach opiekuńczych lub u dziadków niż powierzać opiekę nad nimi ojcom, nawet wówczas gdy zostaną oni pozytywnie ocenieni przez wszystkich wywiady społeczne, a dzieci pragną z nimi pozostać. W istocie re-

czy nie więcej niż 4 proc. ojców dostaje pod opiekę własne małoletnie dzieci.

Pierwsze stwierdzenie: działające na ślepo i zbyt powolne organa sprawiedliwości jak też i opieka społeczna wciąż tkwiąca w pauperyzacji — cała ta administracja jest bezduszna. A jednak to ona właśnie stanowi władzę wykonawczą nawet wtedy, gdy w grę wchodzi życie dziecka. Przykłady jakie podaje inżynier Droulez są wstrząsające. Oto jeden z nich:

W okolicach Grenoble rozwodzi się małżeństwo posiadające dwoje dzieci w wieku 9 i 12 lat, które nie chcą zostać przy matce. Tymczasem sąd właśnie jej powierza opiekę nad nimi, mimo iż ojcie cieszy się doskonałą opinią. Dzieci nie chcą podporządkować się wyrokowi. Nowe wyroki: jedno dziecko pójdzie do internatu, drugie umieszczone zostanie w instytucji opiekuńczej koło Montpellier. Ojciec zakłada apelację, ale sprawa ciągnie się miesiącami. W końcu dyrektor instytucji opiekuńczej, doprowadzony do rozpacz, tym, że chłopczyk odmawia przyjmowania pokarmów, bierze sprawę na swoją odpowiedzialność i telefonuje do ojca, aby zabrał małego. W momencie odbierania dziecka przez ojca, znajdowało się ono już w stanie straszliwego wyniszczenia fizycznego i psychicznego.

Sprawa ta zdarzyła się przed 10 laty. Mimo ewolucji obyczajów, mentalności, mimo zmiany prawa rozwodowego, nic do dnia dzisiejszego nie uległo zmianie. Oto przykład: 5-letnie dziecko powierzone zostaje po rozwodzie matce. Kobieta ta powraca z nim do rodziny w Normandii. Ojciec jest drobny przedsiębiorca na południu kraju i zostaje w ten sposób całkowicie oddzielony od syna. Powoli matka odsuwa się od dziecka, którego stan psychiczny gwałtownie się pogarsza, o czym

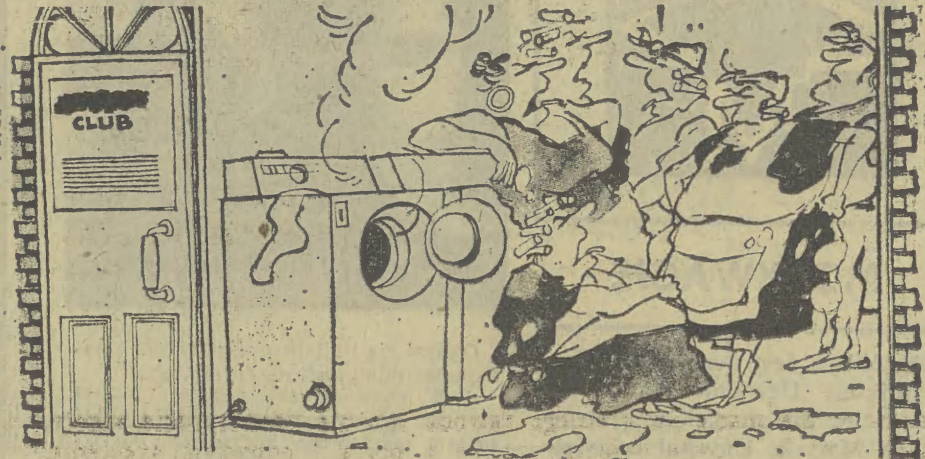
świadczą liczne świadectwa lekarskie. Po wielokrotnych odmowach przeprowadzenia rewizji wyroku sąd w Rouen zarządza badanie przez wyznaczonego przez siebie psychiatrę. Werydyk specjalisty: dziecko jest poważnie chore, należy je zabrać matce i powierzyć ojcu lub jakiejś instytucji opiekuńczej. Nie czekając na decyzję sądu, matka wybiera drugą, ewentualność, zatwierdzoną przez sąd w kilka miesięcy później. Ta ostatnia decyzja miała miejsce w październiku 1977 r., a więc już po wprowadzeniu w życie nowego prawa rozwodowego. Ojciec złożył apelację, która ma być rozpatrzona w czerwcu br. Cała sprawa ciągnie się już od 1974 roku.

Mówi inżynier Droulez: „Przyjmując jako pretekst „interes dziecka” pozbawia się go opieki rodzicielskiej i robi z niego sierotę,

mimo że ma żyjącego ojca. To jest zbrodnia popełniana przez społeczeństwo. Mężczyźni są całkowicie zdolni wychować swoje dzieci i zrobić z nich doskonale rozwinięte jednostki”.

Należy stworzyć prawdziwą procedurę rozjemczą dla opieki nad dziećmi. W kilka miesięcy po rozwodzie rodzice powinni się spotkać wspólnie z lekarzami, sędziami i przedstawicielami opieki społecznej i przedyskutować sprawę dobra dziecka. Teraz wszystko odbywa się w gabinecie sędziego za pośrednictwem adwokatów, którzy nie są tym specjalnie zainteresowani.

Sprawiedliwość jest zbyt ślepa, zbyt arbitralna, nie bierze pod uwagę wrażliwości zainteresowanych rodziców, ani wrażliwości dziecka. To jest sytuacja niemożliwa do zaakceptowania.



W ciągu ostatnich lat przemysł narkotyków z Ameryki Łacińskiej do Stanów Zjednoczonych stał się na Florydzie biznesem przynoszącym wielomilionowe dochody, angażującym prywatne samoloty i śmigłowce, opłacającym drogie prawników i utrzymujących kontakty z mafią — pisał tygodnik „TIME”.

Przeciwko przemytnikom występują połączone siły władz celnych, straży przybrzeżnej i Urzędu Kontroli Leków oraz, oczywiście, miejscowe prawo. „Poradni faceci” jednak najwyraźniej przegrywają batalię. W ub. roku policja federalna skonfiskowała 1,4 mln funtów (ok. 636 ton) marihuany o wartości rynkowej 420 mln dolarów i 242 kg kokainy wartości 113 mln dolarów. Jednakże przypuszcza się, że przemytnicy zdolali dziesięciokrotnie więcej. Funta (453,6 grama) marihuany kosztuje 40 dolarów w Kolumbii, zaś 500 dolarów w Nowym-Jorku (...)

Akcja przemytnicza odbywa się pod osłoną nocy, w zatoczkach i na plażach 1200-milowego pasa wybrzeży Florydy, na prowizorycznych ładwiszkach i polnych drogach. Rybacy wracający do domów bywają często zaskakiwani przez białą motorówkę celników sunaca prosto na nich. Uzbrojeni w rewolwery, mężczyźni w białych bluzach przeszkadzają łodzi rybackiej. Nie opodal na rzece Miami inny oddział celników ukryty w gęstwinie szuwarów kieruje łornietką na zardzewiałą łódź do przewożenia bananów, z której zeglarsze wydławiają paczki o podejrzanym wyglądzie (...)

Jak na razie przemytnicy są rzeczywistymi panami terenu, realizując w życiu fikcyjne sytuacje z filmów. Powycinali oni własne drogi w pełnych komarów zaroślach mangrowca i zabezpieczyli je zamkniętymi bramami, a nawet otoczyli posterunkami policji własnymi patrolami z krótkofalówkami. Ostatnio jednak policja zaczyna odryskiwać inicjatywę.

POD OSŁONĄ NOCY

Kiedy sierżant Robert Brack wjechał swym samochodem w zarośla, w świetle reflektorów jego wozu ukazały się dwie duże ciężarówki. Nagle rozległ się warkot silników i ogłós strzałów. Przegwożdżony Brack powstrzymał atak dopóki nie nadeszły posiłki. Osaczona w gęszczy 11-osobowa banda została ujęta wraz z „trawką” wartości 14 milionów dolarów.

Przemytnicy nie żalują pieniędzy na dobry sprzęt, podczas gdy celnicy muszą udawać się aż do Kongresu, aby zdobyć jeden samolot. W rzeczywistości najlepszy sprzęt jakim dysponuje policja federalna, został zdobyty przez nią drogą konfiskaty od przemytników. Trzy z ośmiu samolotów przestarzałe florydzkiej floty celnej to trofea pochodzące z batalii przeciwko przemytnikom narkotyków.

Policja federalna może się poszczycić flotyllą ponad 100 łodzi, lecz najszybsza motorówka straży przybrzeżnej osiąga prędkość zaledwie 28 mil na godzinę. W pościgach morskich przegrywają one ze ślizgaczami przemytników, które przy pełnym obciążeniu rozwijają szybkość 50 mil na godzinę. „Jesteśmy zdystansowani jeśli chodzi o sprzęt i ludzi — mówi komendant straży przybrzeżnej, John Ikens — Oni mają więcej pieniędzy”.

Obie strony prowadzą ze sobą wojnę technologiczną. Przemytnicy posiadają najnowocześniejszą aparaturę elektroniczną, umożliwiającą im wykrycie patroli policji jak również zakłócanie odbioru radarów policyjnych.

Policja federalna w znacznym stopniu uzależniona jest od informatorów i tajnych agentów. W ub. roku zainicjowali oni zakup dużej partii marihuany. Kiedy pod-

plynęli łodzią rybacką do starego frachtowca z wyładowaniem i dokonali zakupu, z ukrycia wynurzył się kutł i ostrzał dziób statku, podczas gdy jego załoga usiłowała bezskutecznie wyrzucić do morza 54-tonową ładunek marihuany. Jednakże dobry wywiad — jest rzadkością i jest bardzo kosztowny. Agenci otrzymują za akcję 2,5 tys. dolarów oraz udział w skonfiskowanych sprzęcie. W dodatku przemytnicy mają własną siatkę kontrwywiadu. Podejmowała ona próby przekupienia strażników straży przybrzeżnej w celu uzyskania schematu rejsów patrolowych. Obecnie nawet zwykłe rejsy z Miami utrzymywane są w tajemnicy.

Straż przybrzeżna zwiększyła o 1/3 patrole, ustawia pułapki w portach i utrzymuje prawie ciągły nadzór nad cieśniną Windward — najważniejszym szlakiem wodnym na północ. „Gorąca lista” łodzi przemytniczych umożliwiła władzom przeprowadzenie w ciągu ostatnich trzech lat 70 udanych akcji. Lecz kilka największych konfiskat dokonano przez przypadek. Np. łódź pływająca z ładunkiem marihuany musiała z powodu awarii zwać pomoc. Inna znowu rozbiła się o filary mostu. Sciganie i postępowanie sądowe przeciwko przemytnikom jest utrudnione z powodu niejasnych przepisów prawnych. Przypłanie przemytników na wyładunku towaru ze statku jest rzadkością. (Posiadanie ładunku narkotyków nie jest przestępstwem poza 12-milowym pasem przybrzeżnym). Wreszcie „w Miami jest 30 prawników wyspecjalizowanych w sprawach o przemyt narkotyków. Prokuratorzy federalni są tak zawałeni pracą, że rzadko podejmują się sprawy dotyczące poniżej 1 tony narkotyków. Większość spraw odbyła się do sądu stanowego, który zazwyczaj wydaje bardzo łagodny wyrok. Typowym wyrokiem w sprawach o przemyt narkotyków jest 6 miesięcy więzienia.



— Komu pani pożyczyła te 35 stron?



Rys. KVETI, SZPILKI

PRAWA



30-letnia Patricia Nietro-Ortiz została zaangażowana jako kierowniczka Biura Walki o Prawa Człowieka w Nowym-Jorku. Po dwóch miesiącach — urzędowania sprawiła niespodziankę własnemu szefowi: napisała na niego donos, że tamie prawa rasy i płci stosując dyskryminację wobec kandydatów na obsadzanie stanowisk w Biurze. Zgodnie z własnymi pojęciami praw człowieka, szef zwolnił z pracy traktującą zbyt serio swe obowiązki kierownicze.

NIEDYSKREJCJE



Kukułka

Ostatnim „krzykiem mody” w USA stały się zegary ściennie z wizerunkiem prezydenta Cartera, wspartego na łupinie orzeszka ziemnego. Co godzinę zegar kukułki. Prezydent miał się wyrazić, że sam zakupił podobny zegar dla siebie — na znak, iż czas gra na jego korzyść. Nie może tylko zrozumieć, skąd się tam wzięła kukułka. Jeden z felietnistów napisał, że „z tego samego względu, co producent orzeszków w Białym Domu”.

CYTATY

„Przez nadmierną ochronę środowiska nie ma u nas życia.”

(„La Stampa”)

„Napastnik zbiegł z przestrachu po jej piersi.”

(„Echo”)

„Ostrzegam obecną przyjaźniokę i każdą następną przed Wernerem Lippką, właścicielem sklepu z ptakami. Słowiczek.”

(„Neue Westfälische”)

„Ponieważ nie mogła ruszać ani ręką ani nogą, ruszała resztą bez wstydu i umiaru.”

(„Revue”)

„Jeszcze podczas zimy rada miejska wybrała sobie największego balwana.”

(„Morning Post”)

„Bosman rzucił się na ratunek, dzięki czemu ofiara utonąła bez lęku.”

(„Guardian”)

„Siątko”



Gwiazda rewii Country-Music, 32-letnia Dolly Parton, postanowiła zrobić sobie reklamę przy pomocy zdjęcia na ścianie. „Mężczyźni tęsknią za ładną piosenką i ładną piosenkarką w naturalnym otoczeniu. Zapraszam więc na „siątko” — oświadczyła kokietericznie śpiewaczka. Krytycy orzekli, że to chyba jedynie (siano), co ma do zaferowania miss Parton, ponieważ jej umiejętności wokalne raczej przypominają muzyczną siećkę.

